

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŻNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 5-go października 1946r

Rok VIII. Nr. 40

# BANDERY ZESZŁY W DÓŁ

*Spuszcili banderę, Jeszcze Polskę zgodnie odspiewali I zesli. Lzy żejmańskie szczerze Mieli w oczach, chociaż nie plakali...*

28 września 1946 spuszczone banderę na Okrętach Rzeczypospolitej Polskiej „Conrad”, „Piorun”, „Krakowiak”, „Ślązak”, „Burza” i „Wilk”. Cztery dni wcześniej spłynęła bandera na O.R.P. „Garland”. Okręty, przekazane nam na zasadzie układu „Lease and Lend” powróciły do „Royal Navy” z przeznaczeniem do rezerwy lub na złom. „Burza”, „Wilk” i „Błyskawica” oczekują decyzji rządu brytyjskiego co do przekazania ich rządowi warszawskiemu.

Koniec Marynarki Polskiej? — Nie! Po stokroć nie! Ubyły okręty — to prawda. Ale zostali ludzie. Została tradycja. Została suma historyczna osiągnięć — 80 okrętów i statków nieprzyjaciela zatopionych lub unieszkodliwionych, dziesiątki zniszczonych samolotów, zamłki na wieki baterie na brzegach Francji i Włoch — i jakby pomnik tej działalności — kadłub O.R.P. „Dragon” i O.R.P. „Wilia” jako dzwona sztucznego falochronu pod Courcelles. Gdyby kto miał wątpliwości rozproszmy mu je orzeł polski (ten z koroną piastowską) na rufie półzatopionego „Dragona”, orzeł okrywany co dzień przez fale Kanalu, a jednak w czasie odpływu dumnie w słońcu świecący: *Fluctuat nec mergitur*.

Sienkiewicz pisał kiedyś o przegranej bitwie ze Szwedami: „Uroniono armaty, ale ducha przewieziono za Wisłę”. Dziś powiedzieć można: „Odadano okręty, ale duch do Wisły dotarł... i zostanie”. Trzydzieści lat temu wielu ludzi nie wierzyło w możliwość odzyskania przez Polskę niepodległości. Piętnaście lat temu wielu nie wierzyło, że Polska może mieć marynarkę. Osiem lat temu, że marynarka ta potrafi czegoś dokonać...

W roku 1916 ludzie słabego ducha, medrzy polityczni, mierzący „szkiełkiem i okiem”, a nie sercem i duchem rządzenia Opatrzności i koleje dziejów, twierdzili jeszcze, że niepodległość jest mrzonką, bo wojnę ówczesną wygrają albo Niemcy, albo Rosja, a więc w żadnym wypadku Polska nie ożyje. Okazało się, że niespodziana zmiana układu sił (rewolucja w Rosji, porażka Niemiec i Austrii) w dwa lata później umożliwiła wolność Polski.

Tak samo było, w mniejszej co prawda skali, z marynarką. Nie wierzo-

no w nią póki polskie statki handlowe nie zaczęły regularnie kursować na Lewant i do obu Ameryk. Nie wierzone w nią póki nie zagrzały polskie działa na Siedmiu Morzach. Nie wierzone w nią dopóki się nie okazało, że choć szczupła i najmniejsza ze wszystkich trzech części naszych Sił Zbrojnych, ona jedna potrafiła zachować nieprzerwaną ciągłość walki i suwerenność polskiego terytorium na swoich pokładach. Jej to banderą ani na chwilę nie ukorzyła się przed Niemcem. I nie umilkły jeszcze działa Helu, gdy „Błyskawica” zatapiała na Morzu Północnym okręt podwodny Hitlera.

No i na co się to wszystko zdało? — zapyta sceptyk. Po cóż krwawa ofiara „Wichra”, „Gryfa”, „Mazura”, „Orla”, „Groma”, „Kujawiaka”, „Jastrzębia”, „Orkana”, „Dragona”? Co nam przyszło z tego, że chowaliśmy marynarzy pod wszystkimi szerokościami i długościami od Szpicbergu po Nową

Zelandię, od Labradoru po Dardanele. Co Polsce i Polakom z tego przyszło: „Resettlement Corps”?

Tak, właśnie: Korpus Przystosowania między innymi. Bo gdyby nie ta suma wyczynów polskich żołnierzy, marynarzy i lotników w walce o wolność narodów, pies z kulawą nogą nie zatroszczyłby się ani o Polskę, ani o nas samych. Jeśli dziś to czy inne mocarstwo zachodnie szle protestacyjne noty do „rządu tymczasowego” w Warszawie, jeśli sprawa polska nie daje się uspić i jak boomerang powraca na forum międzynarodowe, jeśli nas samych, zamiast wydać w objęcia przyjaciela Molotowa, albo rozgromić jak żebraków po świecie, zatrzymuje się w ramach organizacji, zapewnijającej bądź co bądź byt codzienny i spokojne przejście do życia cywilnego — to waży na tym właśnie ofiara, którą na ołtarzu wolności złożyliśmy. I kto wie — tyle niespodzianek już było, że ofiara ta może zrodzić nowe,

pomyślniejsze. A daremna w żadnym wypadku nie będzie.

30 sierpnia na procesie norymberskim, Frank — w roku 1944 jeszcze general-gubernator Polski, a dziś bijący się w piersi skazaniec, w swoim ostatnim słowie oświadczył:

*„Odwrociłem się od Boga i zostaliśmy potępieni. Nie braki techniczne czy trudności wojenne były przyczyną klęski Niemiec. Bóg przede wszystkim wypowiedział sąd nad Hitlerem i jego systemem. Kłótni my, odwróciłem od Boga, stępo stuziliśmy”.*

To mówił człowiek, który był panem życia i śmierci w Polsce, nie kiedyś w zamierzchłych czasach, ale po prostu dwa lata temu. I kto wie co za dalsze dwa lata nastąpić może? Jaki inny satrapa kajać się będzie przed nowym sądem — tym razem z samych sprawiedliwych złożonym?

Tak czy inaczej, choć ciężka czeka nas droga, nikt nam nie odbierze ani czynów w tej wojnie dokonanych, które własnością Narodu Polskiego i Historii na wieki pozostaną, ani na

też to właśnie świadomości uczciwie spełnionej obowiązku opartej nadziei na lepszą przyszłość. Bać się przyszłości mogą tylko ci, których sumienie nie jest czyste, dlatego może tyle jest od strony Rosji gadania o różnych strefach bezpieczeństwa, o zagrożeniu i td.

Nasze sumienie jest czyste. A ludzie, którzy w zwycięstwo dobrej sprawy nie wierzą, niech sobie przypomną losy quislingów hitlerowskich, niech sobie przypomną „wieczną przyjaźń” sowiecko-niemiecką z roku 1939, niech sobie przypomną ostatnie słowo Franka...

I jeszcze jedno. Siedząca na bagnach sowieckich grupa ludzi, rządzących dziś z woli Kremła Polską, szkaluje nas, nazywa „faszystami”, grozi odebraniem obywatelstwa, stopni, odzianek i td. Czegoż to dowodzi?

Tylko tego: że ludzie ci nie czują się w prawie, że nie mają za sobą narodu, że się nas boją... Tak! Boją się. Bo gdyby się nie bali, cóż stanowiliby dla nich ta garść Polaków na obczyźnie? Albo by nas wpuścili bez zastrzeżeń, albo machnęliby na nas ręką.

A to że się nas boją, świadczy bezspornie, że jesteśmy silniejsi niż nam się samym wydaje, że prawo i siła są po naszej stronie.

Polska marynarka wojenna nie przestaje istnieć. Żyć będzie dalej w tej lub innej formie. Żyje zresztą w Kraju, gdzie prócz garści obcych polityków czy sprzedawczyków politycznych, reszta to dzielni i lojalni marynarze, patrzący na Zachód, skąd jedynie wolność przyjść może. Że tak jest, a nie inaczej mamy dowód w licznych stamtąd wiadomościach.

Albo choćby czekać długo przyszło, choćby — wbrew przewidywaniom — los nas rozrucił po świecie, to jednak, tak jak w roku 1918, marynarze polscy na pierwszy sygnał o wolności tłumnie staną do apelu. A nowe okręty polskie, zgodnie z istniejącą tradycją, otrzymają historyczne nazwy tych, co teraz odeszły.

I dlatego w księdze pamiątkowej jednego z okrętów wypisano prosto z serca te słowa:

*NIE BĘDZIE TU DZIS NARZEKANIA, NIE BĘDZIE ROZPACZY I LEZ, CHOC NIBY TO KONIEC DZIWALNA LECZ NASZEJ WĘDRÓWKI NIE KRES...*

ALEKSANDER JANOWSKI

JIM POKER

# LISTA PROSKRYPCYJNA

Dnia 27 ub.m. radio warszawskie ogłosiło uchwałę „rady ministrów” rządu tymczasowego imiennej pozabawiającej obywatelstwa pięciu dowódców Polskich Sił Zbrojnych i kilkudziesięciu wyższych oficerów. Orzeczenie zostało wydane na podstawie ustawy o obywatelstwie państwa polskiego z r. 1920 i ta ustawa została powołana. W motywach decyzji dołączonych do nazwiska generała Andersa, wysuniętego na czoło tej listy proskrypcyjnej łatwo dojrzeć postanowienia innej ustawy, która nie została powołana — sławojowsko-beckowskiej w r. 1938, którą prawowity Rząd Polski na emigracji uchylił w r. 1941.

W ten sposób haniebny akt z 26 września jest świadectwem wielokrotnego tchórzostwa. Wypelnia groźbę zawieszoną nad całymi Siłami Zbrojnymi poza krajem — tylko na kilkudziesięciu ich członkach. Stosuje przy tym ustawę reżymu gwałtownie zwalczanego w imię „demokracji”. Nie ma nawet odwagi do przyznania się, że tamta represyjna ustawa, wydana dla niszczenia przeciwników politycznych całkowicie odpowiada duchowi i potrzebom rządu okupacyjnego.

Albo jeszcze bardziej haniebne jest uderzające podobieństwo tego aktu z dekretami, które w r. 1797 przeciwko

Legionom Polskim i wstępującym w jego szeregi wydawali władcy zaborów: Franciszek I, Fryderyk Wilhelm III, Paweł I. Co prawda owe dekryty szły dalej, zapowiadały, że każdy pojmany stawiony będzie przed sądem doraźnym i powieszony. „Rząd tymczasowy” nie posuwa się na razie tak daleko, bo nie ma nadziei żadnego z proskrybowanych dostać w swoje nieczyste ręce.

Historia, która dostarcza tej analogii, przypomina także, że dekryty obcych satrapów nie przeszkodziły Dąbrowskiemu i jego żołnierzom wracać w niewiele lat później do Polski. Wierzymy, że taka sprawiedliwość dziejowa będzie wymierzona nam wszystkim.

Cokolwiek się jednak stanie, orzeczeniem z 26 września nowi zaborcy Polski wydali wyrok na siebie samych. Trudno było pomyśleć czyn, będący w większym rozbracie z wolą i uczuciami narodu polskiego. Trudno było dobitniej pokazać, że się służy racji stanu obcej i wrogiem, nie własnej. Trudno było wymownie zaświadczyć swoją poniżającą tymczasowość i bezprawność swego działania, niż to zrobił „rząd” pp. Bieruta i Osóbki aktem z 26 września b.r.

Któż bowiem po polsku czujący może uznać to postanowienie? Jaki

sens ma ono w świadomości narodu?

Przecież z imieniem generała Andersa jest związany II Korpus Polski i najbardziej rozgłośne zwycięstwa oręża polskiego w ostatniej wojnie. Przecież z nazwiskiem generała Kopciańskiego łączy się oblężenie Tobruku i bitwa pod El Ghazala, ale także piecza nad całością Sił Zbrojnych w najcięższych chwilach i przez całe lata. Przecież generał „Monter” (Antoni Chruściel) to dowódca Bitwy Warszawskiej, najbardziej krwawej i najbardziej ofiarnej w naszych dziejach. Przecież generał Maczek to cała epopeja pancerna: od kampanii wrześniowej przez kampanię francuską aż do inwazji Europy: do Chambois, Falaise, marszu przez Francję, Belgię, Holandię — na ziemię pobitych Niemiec.

Pozabawienie obywatelstwa dowódców jest obelgą dla Polskich Sił Zbrojnych, dla ich dorobku, ich ofiary. Jest obelgą dla narodu, który wydał takich ludzi i umie być z nich dumny. Wie naród i my wiemy, że mają oni prawo obywatelstwa w historii polskiej i mają naszą miłość. Jednego i drugiego nie odejmie im żadna siła, żadna nawet najbardziej bezwstydną podłość.

# SPÓŻNIONY RYCCERZ

co inaczej przedstawia p. Byrnes a inaczej p. Molotow.

Więc cóż postanowiono w tej sprawie w Poczdamie? Uchwała poczdamska, ogłoszona 2 sierpnia 1945, postanawia, że z zastrzeżeniem ostatecznego uchwalenia zachodniej granicy Polski (pending the final determination of Poland's western frontier) ów obszar porządnie niemiecki, na wschód od Świnoujścia wzdłuż Odry i Nisy Zachodniej i część zachodnia Prus Wschodnich bez Królewca i przyległego obszaru mają być oddane pod zarządek polski (shall be under the administration of the Polish State) i nie być uważane za część rosyjskiego obszaru okupacji Niemcami.

Więc w Poczdamie postanowiono ściśle i dokładnie to i tak, jak...mówi p. Byrnes. A gdzie był wtedy p. Molotow? Był, na równi z p. Byrnes'em, właśnie w Poczdamie. Brał udział w powzięciu tych postanowień. Jest współtwórcą uchwały właśnie takiej, na jaką p. Byrnes powołuje się najzgodniej z prawdą.

Dlatego p. Molotow co innego uchwalał 2 sierpnia 1945 w Poczdamie, a co innego opowiada 6 sierpnia 1946 w Paryżu? Jest gorzej... Nie było to bowiem w Poczdamie jakieś tylko niedopatrzenie, jakieś niedociągnięcie, jakieś nieporozumienie.

Poucza o tym zestawienie dwu tuż przy sobie znajdujących się w uchwałach poczdamskich postanowień: 1) jak określono to, co z obszaru po-

przednio niemieckiego miało być przypaść Polsce.

2) a) jak określono to, co z obszaru poprzednio niemieckiego ma przypaść Rosji.

Rosja zgłosiła żądanie dokładnie określonej części północno-wschodniej Prus Wschodnich z Królewcem, a wobec tego: a) zgodzono się w zasadzie (agreed in principle) na ostateczne przyznanie ZSRR (the ultimate transfer to the Soviet Union) tego obszaru, b) przedstawiciele St. Zj. Ameryki i Wielkiej Brytanii oświadczyli, że będą popierali (have declared that they will support) tę zmianę, gdy przyjdzie to pod obrady w sprawie układu pokojowego z Niemcami.

A w sprawie obszaru na rzecz Polski: a) wcale nie powiedziano, że on ma być ostatecznie przyznany Polsce, b) wcale nie zobowiązano się — i to nikt, ani St. Zj. Ameryki, ani Wielka Brytania ani...Rosja — do popierania przyznania Polsce jakiegokolwiek określonego obszaru.

Czy może p. Molotow, uczestnik tych uchwał, powie, że...nie zauważył w Poczdamie tej różnicy i tej dwojakiej miarki, innej dla Rosji, a innej dla Polski? Wolne żarty! Nie do twarzy p. Molotowowi w stroju ryccerza walczącego o...granice Polski.

Rosja w Poczdamie nie tylko zupełnie świadomie, ale w jaskrawym odróżnieniu od ścisłego i wyraźnego zapewnienia dla siebie samej tego co chciała dostać bezpośrednio z obszaru poprzednio niemieckiego, pozostawiła

w niepewności sprawę przesunięcia zachodniej granicy Polski.

Właściwością polityki i dyplomacji rosyjskiej nie bywa, jak wiadomo, ani stan nieświadomości ani czar naiwności. Wszystko z rachunkiem i także z rachubą na przyszłość. Niepewność zaś to właśnie czynnik najważniejszy dla gry, której polityka i dyplomacja rosyjska, jak również wiadomo, najmniej ze wszystkich polityk i dyplomacji świata współczesnego unika. Krótko mówiąc, świadomość, rachuba i gra to jej żywioł.

Ta właśnie...niepewność, którą Rosja sobie...zapewniła w Poczdamie w sprawie obszaru dla Polski, w odróżnieniu od pewności w sprawie obszaru dla siebie, jest dziś dla niej tłem i zgola gruntem dla gry podwójnej.

Po pierwsze, Rosja gra tę sprawę w swej polityce wobec Niemiec. Skoro to niepewne, można jeszcze uzyskać załatwienie rozmaite, takie, lub siakie. Więc komuniści niemieccy w okupacji sowieckiej, pod ojcowską opieką rosyjską, która rozstrzyga w 100 proc. o tym co im wolno a co nie, a także co właśnie trzeba a co nie, oświadczyły ciagle i stanowczo, że ani chcą słyszeć o zachowaniu obecnego przesunięcia granicy Polski na zachód.

Po wtóre, Rosja gra tę sprawę wobec Polski. Rzecz jest niepewna — głosi się — i będą trudności ze strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, ale Rosja — tu przemleczła się, że Rosja w Poczdamie właśnie współdziałała w stworzeniu niepewności — nas poprze. Więc cała nadzieja w związku z Rosją.

A gdyby tak raz, na odmianę, pochwalić p. Molotowa?

P. Byrnes, sekretarz stanu St. Zj. Ameryki, w mowie w Stuttgardzie 6 września r.b., wspominając o wschodnich granicach Niemiec i zachodnich granicach Polski, powiedział, że obszary poprzednio niemieckie zostały oddane pod zarządek polski, ale, choć St. Zj. Ameryki poparą zmianę na rzecz Polski, jednak, według uchwał w Poczdamie z lipca 1945, dopiero konferencja pokojowa ustali zasięg obszaru przyznanego Polsce.

P. Molotow, komisarz spraw zagranicznych ZSRR, w Paryżu 16 września r.b., przeciwstawiając poglądy p. Byrnes'a swoją ocenę uchwał w Poczdamie, oświadczył, że: „...uchwały te, podpisane przez Truman'a, Attlee i Stalina, już określiły zachodnie granice Polski, a czekają tylko na udanie im odpowiedniego wejcia na przyszłej konferencji pokojowej z Niemcami”.

Czyli p. Byrnes powiada, że Polska dostanie mniej i później, a p. Molotow zapewnia, że Polsce przyznano wszystko i już ostatecznie.

Dziecko widzi, że p. Molotow okazuje Polsce więcej zyczliwości niż p. Byrnes, a nie sposób też nie stwierdzić, że zwycięzcy i suchemu oświadczeniu p. Byrnes'a p. Molotow przeciwstawił wywód kobzierny i wylewny, wpędzając go w kozi róg.

Albo... Ale czy ta obrona Polski przez Rosję nie zjawia się nieco za późno?

Bo przecież, koniec końców, spór między p. Byrnes'em a p. Molotowem toczy się nie o to, co będzie postanowione na konferencji pokojowej — (trudno się spierać o coś, co jeszcze nieznane, bo nie istnieje) — lecz o to, co już postanowiono w Poczdamie, a

A ta niepewność i gra ma oczywiście, w rachubach rosyjskich cel, który według tych przesłanek, jest zupełnie jasny:

1) Polska ma dziś nazwę państwa niepodległego, a w rzeczywistości jest rządzona i ujarzmiona przez Rosję. W dalszym rozwoju zdarzeń zależność od Rosji, potracająca o przynależność do niej, może się albo utrzymać albo rozluźnić. Rosja będzie twardo stała przy zachodniej granicy polskiej, takiej jak obecnie, jeśli to będzie zarazem i przede wszystkim...jej własna granica, a jeśli nie, ma to na sprzedaż.

Chce Rosja naprawdę — (mój Boże, jakież to przeniesienie się w świat wyobraźni!) — być już nie opiekunką, ale po prostu poprawną zwolenniczką godziwego załatwienia granic Polski?

To bardzo proste: 1) niech zwróci zagrabioną najhambiej Polskę wschodnią z Lwowem i Wilnem,

2) niech sobie pójdzie precz z Polski niby wolnej z Warszawą, Krakowem, Katowicami, Gdańskiem-Gdynią,

3) a wtedy dopiero niech się opowiada z podniesionym czołem za przesunięciem granicy Polski na dawne ziemie zachodnie polskie z Wrocławiem i Szczecinem.

Wtedy zabrzmi pochwała stanowiska Rosji.

Na razie bowiem, w stanowisku Rosji wobec granic wschodnich, zachodnich i w ogóle wszystkich Polski, wraz z jej prawdziwą niepodległością — powiedzmy łagodnie, unikając wyrażenia dosadnych, na które oby czas nie nadziedzi — już przewleczka potworna, a kroci się jeszcze potworniejsza zbrodnia dziejowa.

STANISŁAW STROŃSKI

FP. 4/84

MOTYWY STALINA

Wydarzenia ostatnich dwu tygodni z wywiadem Stalina na czele — przyczyniły się niewątpliwie do pewnego wyjaśnienia sytuacji międzynarodowej. Można dziś lepiej, niż przed miesiącem ocenić motywy gry poszczególnych mocarstw, jak również perspektywy niedalekiej przyszłości.

Wywiad Stalina zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na towarzyszące mu okoliczności czy treść, lecz również ze względu na reakcje w świecie. Nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby w świecie zmęczonym wojną i żarliwie pragnącym pokojem, słowa dyktatora sowieckiego podzielały jako środek usypiający czujność i wprowadziły w błąd opinię publiczną. Ale okazało się, że słowa już nie wystarczają.

Świat zachodni wysłuchał grzecznie zapewnień Stalina, że jego zdaniem nie ma obecnie niebezpieczeństwa wojny. Podał krytyczną analizę stek nonsensów i twierdzeń wywiadu, urągających zdrowemu rozsądkowi. Wytknął Stalinowi, że podczas gdy głosi, iż armii wojenne są dziełem awanturników pragnących nie dopuścić do demobilizacji państw zachodnich, państwem, które ma najwięcej ludzi pod bronią i najwięcej wydatki na zbrojenia są Sowjety. Dał wyraźnie do zrozumienia, że sądzić będzie politykę Sowietów nie po słowach, ale czynach.

Jest rzeczą pocieszającą, że opinia Zachodu tym razem trafnie na ogół oceniła motywy dyktatora z Kremła. Zwłaszcza Amerykanie wycofnęli z jego wywiadu szluszny wniosek, że Rosja boi się dziś wojny, której prowadzić absolutnie nie jest w stanie. Do tej pory maskowała ona swą słabość, ale teraz fakty wyszły na jaw.

Rozgłoszono nadany wewnątrz Rosji słowem Stalina świadczy, że wywiad przeznaczony był na uspokojenie mas sowieckich, które uprzednio straszono niebezpieczeństwem wojny. Sytuacja wewnętrzna stała się widocznie tak napięta, a depresja na tle wyczekiwaną na wojnę tak ujemnie wpływała na odbudowę i produkcję, że trzeba było radykalnie uśmierzyć alarmistyczne nastroje.

„PIEREDYSZKA“ ?

Na tym tle nie byłoby też wcale rzeczą dziwną gdyby Stalin zdecydował się na nową „pieredyszka“ i gdyby polityka ekspansji uległa niebawem pewnemu zahamowaniu. Chwilowo co prawda nic na to nie wskazuje; wojna nerwów uprawiana przez Rosję, zwalczająca przeciw Grecji i Turcji jest nadal bardzo intensywna. Granica jugosłowiańsko-grecka czy albańsko-grecka stała się granicą dosłownie płonącą i kryzys bałkański zaczyna wyglądać dość groźnie.

Jeśli chodzi o Turcję, to właśnie w dniu, w którym Stalin zapewniał, że wojna nie grozi, Moskwa wysyłała do Ankar bardzo brutalną i ostrą notę. W Paryżu pupil jugosłowiański za-

chowuje się w najwyższym stopniu prowokująco, grożąc, że nie podpisze traktatu pokojowego, ani nie wycofa swych wojsk z terenów spornych, których Jugosławii nie przynano. Język Wyszyńskiego w Paryżu, czy Gromyki w Nowym Jorku jest w dalszym ciągu gwałtowny, wzywający, cyniczny. Warszawskie marionetki nadal bezczelniej, niż kiedykolwiek prowokują świat takimi posunięciami, jak uchwalenie ordynacji wyborczej, będącej zaprzeczeniem zasad demokratycznych, lub odebranie obywatelstwa wyższym oficerom polskim.

Mimo jednak tych wszystkich prowokacji i nieustannie trwającej wojny nerwów, wydaje się rzeczą prawdopodobną, że Rosja cofnie się przed dokonaniem aktów jawnej agresji, które mogłyby spowodować konflikt. Rosja potrzebuje paru lat pokoju — potrzebuje „pieredyszki“.

ZBROJENIA AMERYKI

Wywiad Stalina, jak się zdaje, utwierdził Amerykanów w przekonaniu, że najwłaściwszą polityką wobec Rosji jest polityka stanowczości. W gruncie rzeczy Stalin osłabił pozycję przyjaciela Sowietów Wallace'a, który głosił właśnie te tezy, które Stalin wykpił, natomiast wzmocnił pozycję p. Byrnasa. Amerykański Sekretarz Stanu jest teraz przekonany, że uda mu się zahamować dalszą ekspansję sowiecką przez uprzedzenie, iż natrafi ona na

zbrojny opór.

Warunkiem takiej polityki jest oczywiście stałe wzmocnienie pogotowia wojennego Ameryki. I to właśnie dzieje się w Ameryce. Interesujące informacje o tych przygotowaniach zawiera raport zamieszczony ostatnio w doskonałym tygodniku szwajcarskim „Weltwoche“. Czytamy w nim:

„Wojna obecna jest w każdej rozmowie prowadzonej wieczorem z przyjaciółmi, w każdej sali konferencyjnej, w ministerstwach i kwaterach, pojawia się obok uczonych w ich laboratoriach i za robotnikami w ich fabrykach. Ameryka przygotowuje się dziś do ewentualności trzeciej wojny światowej w sposób tak konsekwentny i metodyczny, że może to wzbudzić podziw, a zarazem i przerażenie. Oficjalnie plany demobilizacji przewidują stopniową redukcję wojsk okupacyjnych w Niemczech i w Japonii, ale nie jest tajemnicą dla nikogo, że planuje się raczej ich zwiększenie liczebne, a przede wszystkim wzmocnienie jakościowe. Fabryki samolotów, które już zamknęły swe bramy, otwierają je na nowo, przewidując rychłe wielkie zamówienia. John Small, szef produkcji cywilnej, oszacował niedawno, że „nasz system mobilizacji przemysłowej wyprodukowany w czasie wojny może być wprowadzony w życie w ciągu 24 godzin, jeśli zajdzie potrzeba“. Kongres uchwałił na wydatki zbrojeniuowe jedenaście i pół miliardów dolarów, czyli jedną czwartą budżetu... W ciągu zimy odbędą się wielkie manewry morskie na Pacyfiku i północnym Atlantyku, podczas gdy na Atlantyku przeprowadzone będą manewry, w których armia amerykańska szkolić się będzie do wojny w rejonie podległym...“

Korespondent szwajcarski notuje olbrzymie wydatki na badania naukowe nad nową bronią, wspominając o różnych fantastycznych projektach, które są rozpatrywane, jak np. możliwość zamrożenia terytorium nieprzy-

jacielskiego przy pomocy sztucznej zmiany klimatu i podkreślając, że można już dziś wcale dobrze wyobrazić sobie różne rzeczy, które nadchodzą:

„Przed paru tygodniami wiele „latających fortec“ przelatywało z Hawajów do Kalifornii; bez pilotów, kierowane na odległość przy pomocy aparatury telewizyjnych, bombowe te wypełniły swe zadanie. Pozwala to przewidywać, że w przyszłości setki takich robotów, startujące z lotniskowców, spełnią rolę podobną do samobieżnych samolotów japońskich, które spadły na swe cele z ładunkiem bomb. A pociski rakietowe? We współpracy z uczonymi niemieckimi słynny V3, który miał bombardować Amerykę, jest produkowany jako A-10. Jego zasięg ma wynosić 4500 km. Wojna biologiczna też nie jest mitem. Ok. 4000 ludzi pracuje w laboratoriach i fabrykach nad produkcją bakterii dla eksterminacji milionów ludzi i zniszczenia zbiorów oraz wszelkich form życia na terytorium nieprzyjacielskim“.

UTRWALONY PODZIAŁ NA STREFY WPŁYWÓW

Przygotowania te nie znaczą jednak bynajmniej, by Ameryka szykowałą się do wojny prewencyjnej, jak to twierdzi p. Wallace. Być może, że dążności tego rodzaju istnieją wśród wyższych wojskowych amerykańskich, ale nie nie wskazuje na to, by kierowały polityką Trumana i Byrnasa. Po prostu Amerykanie liczą, że pokazując siłę, nie będą zmuszeni jej użyć. Jak widzieliśmy ta rachuba może okazać się słuszną. W rezultacie obecna linia podziału, dzieląca świat zachodni i blok sowiecki ustabilizowałaby się na jakiś czas.

I tak już w ostatnich miesiącach nie nastąpiły w niej żadne poważniejsze

zmiany. Próby sowieckie rozszerzenia własnej strefy wpływów nie powiodły się ani wobec Grecji, ani wobec Turcji. Szczególnie interesujące są z tego punktu widzenia wypadki w Persji, gdzie wyraźnie następuje powrót do sytuacji z lat 1907-1914. Jak wiadomo w 1907 roku Rosja i W. Brytania podzieliły Persję na strefy wpływu — rosyjską na północy, brytyjską na południu i neutralną pośrodku — oczywiście nie pytając się o zgodę samych Persów.

Przed paru miesiącami Rosja usadowiła się w Azerbejdżanie. Niewątpliwie nie zamierzała na tym poprzestać, lecz chciała sięgnąć po całą Persję. Nie osiągnęła jednak tego celu. Obecnie zaś, nie bez pomocy brytyjskiej, podobny do azerbejdżańskiego ruch autonomiczny ujawnił się na południu. Jego triumf będzie oznaczał, że południowa Persja stanie się strefą wpływów brytyjskich. Rosja oczywiście protestuje i podzieli Persji nie nastąpi tym razem w drodze porozumienia, jak w 1907 r., ale w drodze rywalizacji anglo-rosyjskiej. Niemniej będzie to zwykły podział na strefy wpływów.

DECYZJA GEN. DE GAULLE

Podział świata nie może jednak być trwały. Są i tacy, którzy nie wierzą, by mógł utrzymać się choćby parę lat. Należą do nich m.in. gen. de Gaulle, o którym wiadomo, że jest przeciwny nowemu projektowi konstytucji, gdyż przewiduje rychłą wojnę i uważa, że Francja musi mieć taki ustrój, któryby pozwolił jej prezydentowi opuścić kraj zagrożony okupacją sowiecką i stworzyć rząd na wygnaniu.

Wypowiedzenie się gen. de Gaulle przeciw projektowi konstytucji jest ważkim wydarzeniem w historii Francji. Stwarza ono nową zupełnie sytuację, szczególnie ciężką dla ruchu republikańskiego ludowych, t.j. dla katolickiej M.R.P. Partia ta do tej pory była bowiem partią de Gaulle'a; teraz jednak wypowiedziała się ona za konstytucją, solidaryzując się z komunistami i socjalistami. Z chwilą gdy padnie w konflikt z gen. de Gaulle grozić jej będzie rozłam i poważne osłabienie.

Zarysowuje się więc Francji nowa linia podziału: z jednej strony komuniści i wszyscy ci, którzy z takich czy innych powodów gotowi są z nimi współpracować, a z drugiej wszyscy nieprzejednani przeciwnicy komunizmu. Jak się zdaje, społeczeństwo francuskie rozbije się na dwie niemal równe części. Sama konstytucja będzie zapewne uchwalona, ponieważ Francuzi mają dość tymczasowości. Ale walka o władzę nad Francją dopiero się zaczyna.

Ta walka jest najlepszym dowodem, że sztuczny podział Europy i świata na część sowiecką i część demokratyczną nie jest ostateczny.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Przegląd tygodniowy

W oczach obcych

Wśród wcale licznych artykułów, czy reportaży z Polski ukazujących się na łamach prasy zagranicznej mało było równie wnikliwych i pełnych zrozumienia dla dążeń Polaków, co wrażeńia pani Fredy Bruce Lockhart zamieszczone ostatnio na łamach „Time and Tide“. Dziennikarka brytyjska w pierwszym artykule stwierdziła, że „opuściła Polskę czując, że poznała warunki życia w kraju okupowanym“, a następnie sumując wrażenia z Polski i z krajów skandynewskich, w ostatnim numerze tego doskonałego tygodnika dochodzi do takich wniosków:

„Nie napotkalam w Polsce na żadne skłonności do brania żywej za rzeczywistość. Polacy nie mają już złudzeń, ani nie wierzą w nic poza swoją religią i swą wyjątkową przemością. Ich różnorodne poglądy oparte są na realistycznej ocenie obecnej sytuacji Polski i zbiegają się w jednym najwyższym celu — przetrwaniu narodu do chwili odzyskania wolności. Świadomość tej naglącej konieczności wykracza poza politykę. Czując się ją wszędzie, w zadziwiającej dobroci i życzliwości nawzajem okazującej sobie przez ludzi, w ich koleżeństwie i niezawodzącej cierpliwości wobec trudnych warunków życia. Czuję się wśród ludzi złączonych wspólnym niebezpieczeństwem — jak Londyńczycy podczas

Blitz'u. Może ta atmosfera, którą sobie przypominam, sprawiła, że pomimo mojej długiej miłości do Norwegii i bezgranicznej życzliwości okazanej mi również w Danii i Szwecji i pomimo wielkiego ciężaru wisku w Polsce czułam się właśnie w Polsce bardziej w domu, niż gdziekolwiek indziej. A może wynikało to ze wspólnej troski o kryzys cywilizacji europejskiej — kryzys, w której sercu znajduje się Polska, kryzys, który przybliżał się coraz bardziej do nas w ostatnich miesiącach, a który przypominał Skandynawom — jest niemalże w tym guszcze“.

Jakiś hołd dla narodu polskiego i dla postawy moralnej Kraju zawarty jest w tych słowach!

Mniej poważnie, z właściwym Francuzom humorem i lekkością ujmując swoje wrażenia z Polski specjalny wysłannik francuskiego pisma „Combat“ Michel. W serii reportaży ogłosił on też „drobne rady dla Francuzów, którzy udają się do Polski“. Oto jego rady dla współziomków:

„Nigdy nie należy zapominać, że ceny w/w wieszono w sklepach szną jedynie jako podstawa do dyskusji.“

„Jeśli nie chcesz zdeformować na zawsze swego portfelu, zamiechaj układania w nim złotych. Postępuj z nimi jak wszyscy i noś je pomimo w kieszeniach (w kieszeni od spodni i w kieszeniach wewnętrznych). Unikaj innych

kieszoni ze względu na złodziei kieszonkowców.“

„By odróżnić armię od milicji trzeba w zasadzie oglądać czapki. Milicja ma okrągłe, armia — rogatniki. Ale jest inny pewniejszy sposób rozróżnienia ich. Milicjanci zawsze są uzbrojeni, żołnierze natomiast nigdy.“

Nigdy nie sądź, żeś zrozumiał jakiegoś zagadnienie. W Polsce jest prawda (dotycząca w to rzeczy niewiarygodne), ale wszystko także nieprawda. W rzeczywistości wytlumaczaj ci twój błąd uprzejmie, mówiąc: „To jest raczej bardziej skomplikowana sprawa“. Polska jest krajem trudnym.“

Dziennikarz francuski opisuje różne osobliwości życia w Polsce, twierdząc m.in., że sytuację polityczną można ocenić wedle...ceny opoycyjnej „Gazety Ludowej“. Oficjalnie wynosi ona 4 złote, ale sprzedaje się pismo po 10 złotych, gdy nie zawiera żadnych sensacji. Gdy natomiast sytuacja staje się bardziej napięta, cena podskakuje do 15 złotych za egzemplarz. W barach można ponadto za 100 złotych kupić od kelnera pisma tajne...tak jak we Francji paczkę papierosów“.

Pod rządami „wschodniej demokracji“ cena prawdy jest wysoka...“

Polska pod okupacją: wybory — kiedy i jakie ?

KIEDY OBDĘDĄ SIĘ WYBORY ?

Tymczasowy rząd w Polsce zobowiązany został decyzjami w Jalcie, Moskwie i Poczdamie do przeprowadzenia wyborów w terminie jak najwcześniejszym. „Premier“ Osóbka-Morawski w wywiadzie udzielonym prasie zagranicznej w Warszawie pod koniec ubiegłego roku oświadczył, że:

„w Poczdamie zdecydowaliśmy — cytując „Polskę Zbrojną“ z dnia 25.XII.45 — iż wybory odbędą się w pierwszej połowie 1946 roku“.

Tak przedstawiają się zobowiązania i zapowiedzi reżimu, tymczasem rzeczywistość, jak wiadomo, wygląda zupełnie inaczej. Termin wyborów odwołany jest od jednej pory roku do następnej.

Początkowo wybory miały się odbyć na wiosnę bieżącego roku. Zaczęto nawet robić przygotowania do nich. Wówczas — w lutym br. — reżim wysunął ową sławetną koncepcję „bloku wyborczego“, według której głosowania miało być tylko formalnością zewnętrzną, bo mandaty zostałyby rozdzielone w zakulisowych przetargach na poszczególne partie „zarejestrowane“.

Gdy te plany komunistów upadły z powodu niemożności dojścia do porozumienia z PSL, reżim wysunął nowy pomysł — głosowania ludowego (referendum), zatwierdzony w kwietniu br. przez Krajową Radę Narodową. O wyborach mówiono wówczas, że odbędą się na jesieni.

Odbyte w końcu czerwca br. referendum było jak gdyby generalną próbą funkcjonowania „maszyn“ wyborczej, stosownie do instrukcji reżimowych. Próba ta wypadła pomyślnie dla reżimu, za wyjątkiem Krakowa. Fałszy i nadużycia „udały się“. Krótko też po referendum wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej Śzwabe obwieścił, że wybory odbędą się w listopadzie br.

Dzisiaj jednak wszystko wskazuje na to, że i ta zapowiedź nie zostanie dotrzymana. Posiedzenie plenarne Krajowej Rady Narodowej, która ma zdecydować o dacie wyborów najpierw było co chwila przesuwane. Raz miało się ono odbyć w lipcu, potem w dniu 31 sierpnia; w końcu znów odroczone je do dnia 21 września br. Gdy wresz-

cie sesja KRN odbyła się w ub. tygodniu — daty wyborów nie określono.

To igranie reżimu warszawskiego z wypełnieniem zobowiązania wyborów, które było podstawą uznania go przez mocarstwa zachodnie — spowodowało wystąpienia dyplomatyczne rządów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Jak wiadomo w notach z dnia 19 sierpnia br. państwa te, które sygnowały decyzje jałtańskie i poczdamskie, zwracają uwagę na nadużycia reżimu przy referendum, ograniczanie swobód obywatelskich oraz domagają się przeprowadzenia wyborów i wyrażają specjalne zainteresowanie ordynacją wyborczą.

TAKTYKA ODWLEKANIA

Reżim warszawski, narzucony Polsce z zewnątrz i utrzymujący się przy władzy dzięki poparciu sowieckiemu jest bardzo niepopularny wśród społeczeństwa polskiego. Zdaje on sobie z tego doskonale sprawę i dlatego nie chce wyznaczyć wyborów, które przeprowadzone w normalnych warunkach, bez nadużyć — stałyby się klęską komunistów.

W międzyczasie jednak komuniści nie pozostają bezczynni, ale z wielką energią urabiają sobie podatniejszy grunt w społeczeństwie przy pomocy nacisków administracji, bezprawia milicji, terroru „bezpieki“ oraz propagandy. Życie polityczne w Polsce jest przez nich paraliżowane, organizacje niezależne od komunistów są rozbijane lub opanowywane znanymi metodami, którym na tych łamach poświęciliśmy wiele uwagi. Ostatnie wymowne przykłady tej taktyki stanowi podporządkowanie reżimowi Stronnictwa Pracy i zorganizowanie secesji z PSL, która

przyjęła nazwę „Nowego Wyzwolenia — PSL“, oraz przesuwanie niezależnego od komunistów stronnictwa — PSL, które reżim jeszcze toleruje.

NOWE MANEWRY PRZEDWYBORCZE

Pod koniec sierpnia br. odbyło się w Warszawie posiedzenie rady naczelnej t.zw. PPS, na którym postanowiono odnowić manewry „blokowe“. W uchwalonej rezolucji politycznej czytamy (cytujemy za „Robotnikiem“, nr. 635):

„Rada Naczelna aprobuje ponowną próbę stworzenia bloku wyborczego wszystkich stronnictw demokratycznych, stojących na gruncie nowej rzeczywistości. Stronnictwo odwołujące udział w bloku, a tym samym swoje współdziałanie w osiągnięciu spokoju wewnętrznego, będzie PPS uważała za swych przeciwników i za obiekt w nych popleczeńków reakcji i także do nich stosunkowanie obowiązujące wszystkich członków Partii.“

„FIGHTING POLAND“ TRUST

własne przedstawicielstwa na Kontynencie, w Ameryce i Australii.

DZIAŁ CZASOPISM „POLSKA WALCZĄCA“ najstarsze pismo nowej emigracji. Miesięcznik „PRZED ŚWITEM“ lektura dla każdego Polaka.

DZIAŁ WYDAWNICZY

Przyjmuje zamówienia na wykonanie wszelkich prac drukarskich w języku polskim i angielskim po cenach konkurencyjnych.

DZIAŁ HURTOWEJ SPRZEDAŻY KSIĄZEK

Przyjmuje w komis i organizuje sprzedaż wydawnictw wśród Polaków poza Krajem na całym świecie.

Obecnie na składzie: „Fakty i zagadnienia polskie“ 3/6

O. Laskowski: „Grunwald“ 4/-

S. Majewski: „Jedenasty pancerny“ 3/-

A. Epler: „Ostatni żołnierz polski kampanii 1939 roku“ 4/-

Przy większych zamówieniach rabat. Zamówienia i zapytania prosimy kierować pod adresem:

„FIGHTING POLAND“ TRUST 69, Earls Court Square, S.W.5.

Tel. FLAXman 8600

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Kpr. Paweł — „Emigrant“.

Procedura repatriacji żołnierzy polskich pochodzących z terenu Niemiec lub Austrii, względnie formalności związane z emigracją do Niemiec nie zostały jeszcze ustalone przez Władze Bryt. i wobec tego nie widzę możliwości, by Pan mógł obecnie ubiegać się o zdemobilizowanie i wyjazd do Bawarii dla osiedlenia się tam.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Paragwajczyk.

Należy wnieść podanie w drodze służbowej do Oddz. Rozm. ŻoIn. i Plan. Zatrudnień dołączając „Carteira de Identidad“ albo „Certificado de buena conducta“, dwie fotografie, paszport polski, lub dokumenty zastępcze. Konsulat paragwajski udziela wizy na paszporcie lub na specjalnym formularzu.

partii, który był dotąd odraczany do chwili uchwalenia ordynacji wyborczej przez K.R.N. (co ostatnio nastąpiło).

PONAD SPOŁECZEŃSTWEM

Reżim warszawski władę Polską nie licząc się z poglądami i pragnieniami narodu. Społeczeństwo nie ma możliwości dania wyrazu swym zapatrywaniom i uczuciom na normalnej drodze przyjętej w życiu społecznym, to jest przez swobodne organizowanie się w partii polityczne. Są one w dzisiejszej Polsce koncesjonowane przez prezydium Krajowej Rady Narodowej, złożonej z ludzi mianowanych w konspiracji przez komunistów.

Nadzieje zmiany stosunków, wolnych wyborów są coraz bardziej wątpliwe. Te niormalne warunki, jak i terror „bezpieki“ pchają młodzież polską na niebezpieczną drogę konspiracji i nierównej walki. Prasa krajowa codziennie przynosi wiadomości o działalności tych różnych organizacji, jak „NSZ“, „WIN“, „Organizacja Polska“, „Konspiracyjne Wojsko Polskie — Bory“ i inne.

Jedną z londyńskich agencji prasowych, „Continental“, oblicza te podziemne siły w Polsce na 50.000 ludzi. W północnej części kraju, od województwa poznańskiego po województwo białostockie, działają m. in. „Narodowe Siły Zbrojne“, podczas gdy Polska centralna (Kujawy, Lubelskie i część wojew. krakowskiego) jest terenem działalności organizacji „Wolność i Niepodległość“. Na terenie Warszawy i okolicy czynna jest „Organizacja Polska“.

Naród polski, który tyle cennej krwi swych najlepszych synów wylał w walce z okupantem niemieckim, dzisiaj nie cieszy się tak zasłużoną wolnością. Obowiązkiem naszym — tych, którzy pozostają na emigracji da dalszej walki o wolność Polski — jest głosić tę prawdę wśród obcych i domagać się od państw zachodnich, by wypchnęły swe przyczynienia i zobowiązania wobec narodu polskiego.

TADEUSZ NALER

# Z Powstania warszawskiego: Ostatnie dni<sup>\*)</sup>

Siedziałem sam w Dowództwie Śródmieście Płd. Płk. „Sławbor” poszedł z adiutantem na obchód odcinków bojowych. Wyznawał bowiem zasadę, że dowódca musi mieć jak najbardziej ścisły kontakt z oddziałami bojowymi i wyczuć linię. Dlatego też codziennie przynajmniej na chwilę na tę linię zaglądał.

Chodzenie z pułkownikiem po odcinkach bywało nieraz — powiedzmy szczerze — kłopotliwe, bo nasz dowódca nigdy się nie schylał i nie przyspieszał kroku w miejscach nawet bardzo „jaskotliwych”. Zawsze nosił wysoko głowę, mimo że Niemcy mieli wielu wyborowych strzelców, polujących na upatrzonego. To też dużo szczęścia żołnierskiego miał ten nasz wódz, bo przy tych swoich obyczajach przez cały czas Powstania był ranny tylko jeden raz. Nikt jednak nie zliczył ile pocisków wgrzesło koło jego głowy w czasie tych obchodów. Idąc z nim nieraz człowiek chciał się skulić, ale nie wypadło, skoro on właśnie tak, a nie inaczej się zachowywał.

Płk. „Sławbor” był naprawdę uosobieniem tych cnót, które żołnierz chce widzieć u swego dowódcy. Wysoki, szczupły, z lekką siwizną na skroniach odznaczał się niezwykle ujmującym wyglądem. Żołnierz z urodzenia, nie zajmował się polityką. Wyznawał zasadę, że wszyscy Polacy — bez względu na przynależność partyjną — mogą się porozumieć dla wspólnego działania na platformie dobra narodowego. Dzieki jego niezwykłemu taktowi i głoszonej zasadzie porozumienia, nieliczni na naszym terenie przedstawiciele skrajnych ugrupowań politycznych, jak Armia Ludowa (A.L.) i Polska Armia Ludowa (P.A.L.) oraz świeżo podporządkowany lubelskiemu P.K.W.N.-owi Korpus Bezpieczeństwa (K.B.) czuli się rzeczywicie na tych samych prawach, co i właściwe siły powstańcze, to jest żołnierze A.K.\*\*)

Rozmyślenia moje przerwał oficer służbowy, przynosząc meldunek z naszego wysuniętego punktu obserwacyjnego w okolicach Placu Zbawiciela. Obserwator usadowiony tam na siedmiopiętrowym domu donosił, że na Mokotowie panuje martwy spokój.

\*) Por. art. „Z Powstania warszawskiego: Już prawie koniec” w nr. 39 z b.r.

\*\*) Po kapitulacji, przed wyjściem do niewoli powstała obawa, że Niemcy — znani ze swej perfidii — mogą wbrew wszelkim obietnicom mordować żołnierzy A.L.-u, P.A.L.-u i K.B. uważając ich w dalszym ciągu, tak jak dawniej A.K. — za „bandytów”. Celem zapobieżenia temu „Sławbor” wydal żołnierzy podporządkowanym lubelskiemu P.K.W.N.-owi legitymacje A.K. Legitymacje takie z podpisem „Sławbora” lub moim otrzymali: mjr. A.L. — „Sek”, por. A.L. — „Dabek” (potem jeden z vice-ministrów rządu tymczasowego), ppłk. K.B. — „Leon” i „Lis”, mjr. K.B. — „Młan” i wielu innych. Postępowanie to miało na celu uchronienie pewnej ilości Polaków od niemieckich represji.

nie widać oznak walki, ani nawet żadnego ruchu.

Słuchem starałem się stwierdzić objawy zaprzeczające temu meldunkowi. Niestety — nie słychać nic, ucho n.e chwytą nawet najsłabszych odgłosów strzelaniny. Nie ma też zupełnie tego charakterystycznego pomruku dalekiej artylerii, który tak wyraźnie dawał się słyszeć z południa — w rzadkich chwilach ciszy na naszym terenie — jeszcze dwa dni temu. Na pewno więc z nimi już koniec.

Po wycofaniu się stamtąd ppłk. „Karola” pozostał tam jeszcze — jako ostatni dowódca — skoczek mjr. „Zryw”. Całą swą przeszłością dawał on gwarancje walki do końca. Widocznie więc zginęli nasi. „Zryw” wystrzelał prawdopodobnie ostatnie ładunki i musiał wywieźć białą flagę. Czy ich jednak Niemcy oszczędzili, czy chcieli w nich widzieć żołnierzy walczących do ostatka, czy też — jak dotychczas, niby bandytów — postawili ich pod murkę?

Na Mokotowie zaczęło się wszystko walić trzy dni temu. Niemcy nacisnęli całą potęgą, zmiażdżyli „Stukasami” i artylerią, rozzerwali linie czołgami, rzucili masy piechoty do natarcia i w rezultacie przysudili w paru blokach. Część wojska, nieco ludności cywilnej i pewna ilość rannych przeszła do nas kanałami, ale „Zryw” pozostał i wbrew nadziei starał się ratować sytuację. A teraz już cisza, czyżby i on położył głowę?

To mokotowskie piekło zaczęliśmy odczuwać u siebie od wczorajszego świtu. Nad ranem wychynęli z kanałów pierwsi uchodźcy stamtąd. Właz kanałowy mieścił się o dwa domy od siedziby naszego dowódcy w Alejach Ujazdowskich i stąd ten cały tragiczny korowód wychodził na światło dzienne. Wszyscy oni byli w stanie straszliwego i zupełnego wyczerpania. Fała przybylszych płynęła obficie, maksimum przyplwu wypadło na godzinę przedpołudniową, potem było ich trochę mniej, ale szli ciągle. Dzień i noc płynęli bez przerwy.

Wielu z nich przebywało w kanałach dłużej, niż dobie. Błądzili w ciemnościach, traciли kierunek, gubili się, pewna część postanowiła wracać na Mokotów w obawie przed dalszą drogą w cuchnących ciemnościach, inni tym bardziej parli tym podziemnym szlakiem do Śródmieścia, powstawały zatory, ludzie gnietli się i padali. Wybuchła panika, tłum swoją masą przewalili się przez leżących, wgniatając ich w szlam kanałowy. Zwłoki potopionych w błocie utrudniały przejście. W trwodze i smrodzie kanałów ludzie zaczęli dostawać obłądę. Słabsi nerwowo siadali, odmawiając pójścia dalej i jeżeli towarzysze nie zdołali ich zmusić do dalszego marszu, niezawodnie ginęli. Ktoś skrzył w boczne od-

gażenie, a cały szereg idących za nim uczynił to samo. Za chwilę zorientowali się, że są na złej drodze. Zawrócili więc z pospiechem, napierając z boku na idących głównym kanałem. Powstało nowe kłębowski, węzeł na odgałęzieniu zaczął narastać, podążający z tyłu napierali na poprzedzających, powodując jeszcze większy zamęt. Ile osób zginęło na całej trasie nie wiadomo, zameldowano mi jednak, że na odcinku ostatniego kilometra leży co najmniej dziesięć trupów utrudniających przejście.

Trzeba było ratować tę straszną nędzę. Nie byliśmy przygotowani na taki napływ ludzi głodnych, obdartych, mokrych i cuchnących. Nasze własne możliwości były bardzo skromne. Spadło to na nas nagle, bez uprzedzenia, bo i ktoś miał, czy też mógł uprzedzić o tej przegranej i tak gwałtownym zalamaniu się dzielnie dotychczas walczącego Mokotowa. Dla nas była to katastrofa żywiołowa.

Teraz pokazał swą klasę kwatermistrz mjr. „Wasał”. Zrobił więcej, niż to było możliwe. Z jakichś sobie tylko wiadomych schowków i zapasów wygrał ziarno jęczmienne i pszenicę, ześrutował na młynkach i w mig zaczęła się także strawa. Do zupy znalazło się także trochę oleju jadalnego na okrasę.

Przybyłszy jedli z apetytem, ale stwierdzali, że u nich na Mokotowie do tej pory było wcale nienajgorzej z jedzeniem. Mieli tam ogródki działkowe z kartoflami i pomidorami oraz większą ilość koni, aniżeli my. Chudo zaczęło się u nich dopiero od jakiegoś tygodnia, ale zawsze jednak mieli większe od nas możliwości żywnościowe. Podjadłszy sobie, zaczęli nawet trochę wydziwiać, że my tak po spartańsku żyjemy już od wielu tygodni jedynie tą polewką jęczmienną.

Celem ratowania pozostałych i zabłąkanych w kanałach poszły specjalne patrole. Ratowały co się dało. Nasze kanalarzyki siedziały w podziemiach po kilkanaście godzin, wyciągając zabłąkanych, penetrując po wszystkich możliwych rozgałęzieniach i odnogach i wskazując właściwą drogę. Przeprowadzili one parę osób zupełnie ślepych, które zaniedbiały na skutek zbyt długiego pobytu w duszącej gazami atmosferze kanałowej. Były to objawy niezwykle ostrego zapalenia spojówek.

Nasz okulista orzekł, że to przejdzie. Niemniej człowiek dotknięty taką ślepotą nie był w stanie o własnych siłach wyjść na świat boży. Praca więc naszych patroli kanałowych była bardzo potrzebna i owocna, a poświęcenie wprost niezwykłe. Z prawdziwym samozaparciem oczyściły one ostatni odcinek drogi, wyciągając leżące tam zwłoki.

Teraz ten pochód nieszczęścia urwał się. Widocznie Niemcy zajęli już

włazy kanałowe i odwrót z Mokotowa przez podziemia był niemożliwy. Nowi przybyśle już nie nadchodzili, a po wcześniej przybyłych pozostał jedynie w naszym Dowództwie zaduch kanałowy i jeszcze wilgotne plamy na podłodze.

— „No, nam przynajmniej taki odwrót nie grozi, nie mamy już dokąd ze Śródmieścia odchodzić” — myślałem w duchu.

W pewnej chwili usłyszałem szybkie i energiczne kroki w sąsiedniej kancelarii. Wszedł generał „Kobra” (\*). Zameldowałem się. General usiadł. Był wyraźnie zmęczony. Chwilę milczał i nagle rzucił pytanie:

— „I cóż, trzymacie się jakoś?”

— „Trzymamy się, panie generale” — odparłem, czując, że coś wisi w powietrzu.

— „A jak długo możecie jeszcze wytrzymać, co pan o tym sądzi?” — pytał dalej generał.

Przedstawiłem wtedy bez ogródek, jak widzę sytuację żywnościową, jak wygląda sprawa wody oraz wszystkie inne trudności, z którymi musimy się stale borykać.

— „W moim przeświadczeniu powinniśmy wytrzymać jeszcze tydzień” — zakończyłem sprawozdanie.

— „Słuchajcie no, moi kochani, a gdyby tak trzeba było bronić się jeszcze dwa tygodnie, czy dacie radę, bo może właśnie te dwa tygodnie będą nam potrzebne. No, tak do połowy października. Zastanówcie się” — padło pytanie.

— „Będziemy się trzymać, dopóki będzie czym strzelać. Poreje możemy jeszcze trochę zmniejszyć, a ostatecznie przez parę końcowych dni można w ogóle nie jeść, nie wiem tylko, czy nas tak nie wytluką bombami i artylerią, że i nawet strzelać nie będzie miał kto. Pobierając jednak decyzję, musimy pamiętać, że teraz po upadku Mokotowa nasza sytuacja w Śródmieściu stanie się lada chwila specjalnie ciężka, cały odcinek południowy i południowo-zachodni mamy teraz odsłonięty. Niemcy mogą całą siłą pchać się na nas i nie jestem w stanie dać żadnej gwarancji, czy w którymś miejscu nie puścimy. Nastroj żołnierza jest ciągle jeszcze dobry, ale może po prostu nie starczyć sił fizycznych. Próbować w każdym razie trzeba, bo cóż nam pozostaje?”

— „Otoż to, pozostaje nam jeszcze odrobina nadziei, że może Rokossowski da nam pomoc. Jeśli otrzymamy wiążącą odpowiedź, że zajmie Warszawę w jakimś rozsądnym dla nas terminie, to będziemy bić się dalej. Ale takie zapewnienie musi być bardzo dla nas przekonujące, abyśmy mogli w nie uwierzyć. Widzimy prze-

\*) „Kobra” — pierwotny pseudonim gen. Leopolda Okulickiego, późniejszego Komendanta Głównego A.K., czyli „Niedźwiadka”.

cież jak z nami postępują. Odpowiedź musi nam dać do pierwszego października. Jeśli do tego czasu nie otrzymamy takiego zapewnienia, to zaczynamy rozmowy kapitulacyjne. Ta cała kombinacja jest mało prawdopodobna, ale to nasza ostateczność. Ze swej strony dajemy w ten sposób — dowód maksimum dobrej woli”.

Na te słowa generała zrobiło mi się wprost zimno. A więc stanie się wkrótce to najgorsze. W pomoc sowiecką nie wierzyłem już od dawna. Miałem przecież otwarte oczy... W błyskawicznym skrócie raz jeszcze przeżyłem w tym momencie dzieje, trudy i zmagania tych dwu miesięcy. Przypomniałem sobie zatrzymanie ofensywy sowieckiej, odmowę udzielenia baz lotniczych, brak właściwej osłony powietrznej, jaką mogły dać myśliwce rosyjskie, niezgrabna działalność sowieckiej artylerii, która nie wiadomo komu czyniła więcej szkód nam, czy Niemcom, śmieszny ilościowo i jakościowo desant na Czerniaków 2-ej kompanii Berlinga, znikoma jakość sowieckich zrzutów, tę odrobinę broni, trochę amunicji i parę worków z sucharami, co nas najwyżej podtrzymało, ale nie ratowało i wreszcie tych dwóch skoczków-oficerów sowieckich, którzy dwa tygodnie temu wyładowali na spadochronach w leju po bombie lotniczej w naszej części Śródmieścia, przynosząc z sobą stacje radiowe nadawczo-odbiorcze i szyfry. Mieli oni utrzymywać łączność radiową między nami, a Rokossowski, tylko nigdy nie mogli jakoś dogadać się na tych aparatach ze swoim dowódcą, a gdy jeden z nich wkrótce zginął, to drugi tym bardziej nie dawał sobie rady. Rozumiałem dobrze to całe postępowanie. Na złudzenia było już za późno. I jeśli obowiązkami naszych dowódców było wyzerpać wszystkie możliwości i próbować wszelkich rozwiązań, to my — na niższych szczeblach — mogliśmy sobie pozwolić na szczerą ocenę sytuacji.

Odpowiedzi sowieckiej nie było. Pomoc nie nadeszła. Dnia 2-go października umilkły strzały. 5-go października o godzinie 9-ej rano zabrzmiała po raz ostatni na maleńkim skrawku wolnej Warszawy pieśń „Jeśli Polska nie zginęła”. Przez rozrzuconą koło ruin Politechniki barykadę wychodziliśmy zworkami, aby złożyć broń na ulicy Filtrowej i... iść do niewoli.

Jeńcem niemieckim byłem niedługo. Tego samego dnia wieczorem udało mi się uciec z niewoli. Zamieszkałem na parę tygodni pod Warszawą. Z bliskiej odległości widziałem, jak Niemcy dopalali resztki tego, co zostało oszczędzone w czasie samych walk.

Dymy znad Warszawy unosiły się bardzo wysoko w górę.

LEWAR

Anglia jest krajem, gdzie nie ma kodeksu prawa w naszym rozumieniu; rządzi się ona zbiorem praw opartych na tradycji. Stąd sędzia angielski tworzy w pewnym sensie za każdym razem prawo, opierając się zarówno na tradycji, jak i na doniosłym czynniku, zwanym zdrowym rozsądkiem: *common sense*. Powoływanie się na paragrafy prawa, na kodeksy, nie istnieje w sądach angielskich. Ich system jest bardzo stary i ezoigodny, a jednak działa szybko. Wymiar sprawiedliwości w tym kraju idzie gładko i sprawnie, zarówno jeżeli chodzi o mniejsze przestępstwa (*minor offences*), które odbywają się przed sądami policyjnymi (*police courts*) jak i te, które idą przed sąd cywilny.

Sędziowie cieszą się w tym kraju ogromnym poważaniem, a niejedną z tych wielkich sędziów (*Justice*) przeszedł do historii. Ich pamiętniki są chętnie czytane i trzeba przyznać, że przeważnie na to zasługują. Są to bowiem istne kopalnie życiowej mądrości, pobożania i zrozumienia ludzkich słabości; nie rzadko są to niemal dzieła filozoficzne.

Z drugiej strony rozprawy przed *police courts* stanowią niewyczerpane źródło humoru i wiele zabawnych życiowych spostrzeżeń: tego rodzaju *sideights* sądowe stanowią doskonały materiał dla prasy popularnej, która z lubością przytacza powiędzenia t.z.w. „stron” w owych *police courts* (specjalizuje się w tym londyńskie pismo „*Evening News*”). Niektóre odpowiedzi są istotnie bezcennymi historiami, objawiającymi typowy angielski humor, chciałoby się powiedzieć: sięchapek (np. pytanie i odpowiedź w jednym z *police courts*: „Czy mieszka pan u przyjaciół?” „Nie, z rodziną”).

Sędziowie w W. Brytanii są nie tylko szanowani, ale mają przywilej noszenia tradycyjnych oznak swojej godności. Ten ceremonial może śmieszyć cudzoziemca oglądającego peruki sędziów, ale wrażenie takie byłoby powierzchowne: jest to hold złożony przez angielski zmysł tradycji wielkiemu zawodowi sędziemu. Inym wyrazem tego holdu są wysokie pobory sędziowskie (niekiedy ponad 10.000£ rocznie). Angliki uważają — i słusznie — że sędzia winien być materialnie niezależny, ażeby nie być dostępnym dla przekupstwa (*bribery*). Uważają

## Gawędy o W. Brytanii Poczucie prawa

także, że sąd pod żadnym warunkiem nie może być narażony na wpływ państwa. Niezależność sądów jest w tym kraju czymś samo przez się zrozumiałym.

Pomimo tego, że Angliki nie rządzą się paragrafami i kodeksami, poczucie prawa w społeczeństwie stoi bardzo wysoko. Każdy obywatel ma prawo odwołania się do sądu; m.in. w rzeczach takich, jak oszczerstwo (*libel*), które jest w Anglii poważną historią. Podczas gdy na kontynencie nie przywiązują się nadmiernej wagi do tego, co się o kimś mówi czy pisze, a szkalowanie rozmaitych osób jest pewnego

## Gawędy o W. Brytanii Poczucie prawa

rodzaju sportem i rozrywką towarzyską, w Anglii bierze się to sprawy poważnie. Jeżeli ktoś zaatakuje kogoś w prasie, musi być przygotowany na poniesienie konsekwencji: *libel* jest często kosztownym przedsięwzięciem, albowiem szkalujący musi zapłacić odszkodowanie szkalowanemu.

W Anglii kara pieniężna stosowana jest w rozmaitych wcale osobliwych sprawach: i tak np. w procesach rozwodowych mąż, którego żona została uwiedziona przez t.z.w. *co-respondent* otrzymuje nieraz wcale niezłą kwotę „na otarcie łez”. Nic dziwnego, że amanci w Anglii winni się dobrze za-

stanowić, zanim zaryzykują uwodzenie cudzych żon: często bowiem — chociaż podobno nie zawsze — kończy się to karą pieniężną.

Prawo obejmuje w tym kraju wszelkie dziedziny — a zatem nie ma żadnych pokątnych niejako wymiarów sprawiedliwości, jak owe „sądy honorowe”, zajmujące się przeważnie sprawami bardzo niehonorowymi. Nie ma w tym kraju również od bardzo dawna pojedynków, które utrzymywały się w Europie (nawet we Francji) do ostatnich niemal lat. Pojęcie honoru jest w Anglii inaczej niejako ustawione: jeżeli czyjś honor jest wystawiony na

szwank to odwołuje się do sądu: albo jest to *libel* albo — gdy w grę wchodzi sprawa serca — sąd rozwodowy.

Te ostatnie sprawy są w Anglii omawiane publicznie; dla cudzoziemca jest to osobliwy wyłom w angielskiej pruderii, ale faktem pozostaje, że nieraz drastyczne sprawy małżeńskie oświetlane są otwarcie (wraz z czytaniem listów miłosnych i t.d.) na rozprawach. Angliki uważają, że jest to niejako kara dla przestępców; ale wolno przypuszczać, że zainteresowanie ogółu tymi „*divorce cases*” (sprawy rozwodowe) nie wynika tylko z woli napiętnowania winnych. Jest w tym dużo niezdrowej ciekawości, która jest wynikiem pewnego otamowania śmielszej literatury: Angliki wyciągają się w tej dziedzinie w swoich rozprawach sądowych oraz w produkowanych na tysiące rocznie powieściach sensacyjnych (obliczone, że w rozmaitych „*thriller ach*” wydanych w ciągu roku dokonuje się ponad 4.000 morderstw; w rzeczywistości ilość morderstw nie przekracza w Anglii 1.000 rocznie).

Sprawiedliwość angielska działa szybko, gdy już raz wejdzie na swoje tory, ale zabiera się do rzeczy ostrożnie. Stąd w wielu wypadkach, w których na kontynencie zaareztowano by od razu podejrzanego, władze angielskie zwlekają długo, zanim kogoś przytrzymają. Ogromna ilość oskarżonych wypuszczana jest na wolność za kaucją (*on bail*).

W wielu wypadkach zdumiewa człowieka z kontynentu powolność działania władz: ale Angliki uderzają dopiero wtedy w ludzi podejrzaných, gdy mają wszelkie dowody winy. Dlatego cudzoziemcy nie znający tej cechy angielskiej lekkomyślności głoszą, iż „policja angielska jest słaba i nie orientuje się” i t.d. Są to złudzenia: w rzeczywistości policja ma oko na wszystkich i lepiej zgłasza się do niej z pobytem, meldunkami i t.d. i nie zmyślać. Lepiej także nie próbować popełniać czynów nielegalnych: albowiem przez długi czas te sprawki mogą uchodzić na sucho, ale przychodzi dzień, kiedy przedstawia się w tym kraju rachunek win i wyprasza się raz na zawsze z W. Brytanii.

JAWNUTA

## Poszukiwania

Kpr. ZIOŁO, Tomasz, ur. 14.XI. 1914 r. w Staszowie, który w r. 1939 był w Anglii, proszony jest o podanie wiadomości o sobie na następujący adres: strz. GOLBA, Tadeusz, 2nd Pol. Mat. Bu. Commando, Harland Way-Camp, Cottingham, Hull, Yorkshire.

**KSIEGARNIA W. FILSKI**  
29, Buckingham Palace Rd., London, S.W.1  
Tel.: VIC. 4679  
Posiada na składzie, wysyła i dowozi do obozów wszelkiego rodzaju książki polskie, podręczniki, słowniki, zeszyty i przybory wojskowe

**KLUB BIAŁEGO ORŁA**  
2, Albert Gate, London, S.W.1. Tel.: KEN 8666

W każdy czwartek i piątek o godz. 7.15 wiecz. teatrzyk artystyczny  
„SZÓSTKA”  
Hemar Gliński  
Jadwiga Czerwińska  
Mira Grelichowska  
Szczepcio Wineuk

## Poszukiwania

Strz. Stanisław MIKOŁAJCZAK, Militia Camp, Gainsborough (H.Q. 16. Pom. Inf. Bde.) poszukuje, mając dla niego wiadomości o żonie — ppor. Albina DOBRAŃSKIEGO, który przebywał poprzednio w Murnau w Ofag'u/VIIA (obecnie w W. Brytanii lub we Włoszech) oraz szwagra Henryka BANACHA z Bydgoszczy, więzionego w roku 1944-45 w obozie koncentracyjnym na terenie Czechosłowacji.

Poszukiwani: Jan BENDETSON (wywieziony po powstaniu w Warszawie, przebywał do stycznia 1946 w Fuldzie, Displaced Persons Centre, Ośrodek Polski nr. 1, okupacja amerykańska); Janusz ŁĘCZYCKI (ur. 27 lipca 1919), lotnik Henryk SHUESLER (1-y pułk lotniczy, Okęcie, wyjechał z Warszawy w r. 1939). — Informacje: „Wiadomości”, 27, Rosary Gardens, London, S.W.7.

**WCIERAJ  
ELLIMAN'S  
EMBROCATION**  
Usun BÓL  
Od pokoleń niezliczone ilości cierpiących cieszą się ulgą w bólach jaką zapewnia użycie Elliman's Embrocation. Polegają na tym na całym świecie cierpiący na  
REUMATYZM LUMBAGO  
ISCHIAS ZDRĘTWIENIA, etc.



# NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgnięta emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwono-skórcy!

Nie trudno, proszę was moi mili demokraci, wyleź w paczkę i gadać. Trudniej leżeć z paczką, kiedy się już niczego nie ma do gadania.

W Zurychu, w tamtejszym „Hyde Parku“ uniwersyteckim wyłaził niedawno na paczkę od mydła, czy też od starych farb znany mój konkurent, też orator, niejaki Winston Churchill, potomek Marlborough, przydomek Jaita. Wyłaził ten mąż konsekwencji oraz elokwencji na zurychską paczkę i dopiero stamtąd zobaczył „Europę w gruszach“. „Powstań Europo!“ — zawołał. A Europa odpowiedziała: „Siadaj Winstonie!“

Powiadają ludzie, że sztuka, a w szczególności malarstwo — uszlachetnia człowieka. Nic więc dziwnego, że Churchill po namalowaniu jeziora — przejrzał... Nie tylko przejrzał, złapał się za głowę i szukał winnego; szukał sprawcy, który Europę pogrzebał w gruszach moralnych; szukał sprawcy rozbicia t.zw. „małych narodów“ europejskich; szukał szkodnika, który na biedną ziemię europejską sprowadził królestwo barbarzyństwa i „kultury“ Wschodu. A przecież sprawca był tak niedaleko! Churchill lewą ręką mógł mu wyjąć cygareto z prawej dłoni!... Sprawca stał na tej samej paczce, gdy Winston wołał o „Stany Zjednoczone Europy“!

na rogu ulicy, do której równocześnie podchodzi dwóch zamożnych panów porbrzkując portmonetką. To znaczy: Niemcy poczuli swoją wartość.

Obywatel Churchill wygłosił do tej pory co najmniej tyle mów, ile wypalił cygar. Skutek ten sam. Popiół i dużo dymu... Dawniej nagrywali jego mowy na płytach — teraz przestali. Dlaczego? Bo byłoby mu przykro po roku czy dwóch latach usiąść przy kominku i na pateronie zagrać sobie teraz np. taki refren: „Polska będzie wolna, wielka i potężna“. Albo refren przedawionej piosenki: „Mój przyjaciel Tito...“ Raz w jego mowach „Linia Curzona“ była krzywdą, a raz jedynie słuszną granicą, raz Polska miała być wielka na Zachodzie a obciąża na Wschodzie, potem obciąża na Zachodzie i obciąża na Wschodzie. Ot jak podchodził pod pedzel malarza wojennego i pokojowego.

Teraz machnął wspaniałe, nieśmiertelne płótno: „Stany Zjednoczone Europy“ z Francją i Niemcami, jako bratającymi się narodami pod wysokim protektorem Ameryki, Wielkiej Brytanii i... Rosji. Wspaniałe płótno, choć namalowane o kilka lat za późno! Wido-czek uroczy w swym neorealizmie fu-

tuwistycznym — tylko za dużo plam i dziur, w tym plótnie. Plamy — tego samego pedzla. Dziury — tego samego mistrza.

Protektorat Ameryki? Protektorat Wielkiej Brytanii? Czy taki jak podczas powstania warszawskiego? Czy interwencja w typie akcji w okresie procesu Michajłowicza? Protektorat Rosji? To murowane! To na pewno! W ten protektorat wierzę. Wierzę w ojca Stalina — Słońca Narodów — i w Stany Zjednoczone Europy pod jego „opieką“ i ojcowskim protektoratem. Wierzę głęboko! Co więcej. Wierzę w jego protektorat nad Ameryką i Anglią, jeżeli „Wehren-Wallacy“ amerykańscy i brytyjscy będą dalej bezkarnie hulali i gadali. Mnożą się ich szeregi a ostatnio zasilił je sam dyrektor naczelny U.N.R.R.A. — La Guardia.

Ten niedawny jeszcze przyjaciel prawdziwie niepodległej Polski stracił ostatnio własną niepodległość i oblicze. Można powiedzieć narodziła się nam nowa „La Passio-Guardia“ najczystszej koloru czerwonego.

Żegnam Was aktualnym zawołaniem: „Paczka paczce nierówna I tak leci Europa do...rowu“. Niech żyje elokwencja i konsekwencja! Niech żyją Stany Zjednoczone Europy w malarzkiej wyobraźni potomka Marlborough, przydomek Jaita! „Wehren-Wallacy“ zachodnich mocarstw łącznie!

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce, o tej samej porze, na tym samym miejscu.

Wasz OBYWATEL ŻADEŁKO

**Edynburg Księgarnia Polska „CO SŁYCHAĆ“**  
2, Drumsheugh Place. Tel. 21712  
(obok kościoła polskiego)  
Oddział w Inveraray, Dukess Camp.  
poleca ostatnie nowości:

<b>Słowniki angielskie:</b>	s.
Stanisławski .....	18/-
Socza, kieszonkowy .....	6/6
<b>Słownik francuski:</b>	12/6
Klęski .....	8/6
Zimmermana .....	8/6
<b>Nauka francuskiego:</b>	8/6
Rivière .....	9/-
Frénel—Mówmy po francusku .....	5/6
Kasterska—Rozmówki francuskie .....	5/6
<b>Nauka angielskiego:</b>	5/-
A.F. w 2 częściach z wymową .....	6/6
Mój Sekretarz .....	6/6
Angielski dla Polaków .....	3/6
Eckersley, Book I .....	1/6
Eckersley, English for Allies .....	5/6
Book I .....	5/6
Book II .....	5/6
Frénel, Praktyczna gramatyka .....	12/6
Clark M., Spoken English .....	10/6
<b>Nauka hiszpańskiego, portugalskiego:</b>	
Przewodnik językowy .....	10/6
<b>Berlitz:</b>	
Podręczniki do nauki angielskiego, francuskiego, niemieckiego, hiszpańskiego, włoskiego, portugalskiego i innych języków. Zamówienia pisemne wykonywane są natychmiast.	

**SAUERKRAUT, OGÓRKI**  
przysmaki kontynentalne  
poleca  
**HOME PRODUCTS STORES LTD.**  
160c, Finchley Road, London N.W.3.  
Tel.: HAM 5020

Wszelkie ułatwienia dla osób wyjeżdżających do  
**AMERYKI**  
**POŁUDNIOWEJ**  
Wynajdywanie pracy przez własnych agentów, wizy, wszelkie formalności załatwia firma

**EXPORT BRADBURY & CO. Ltd.**  
Informacje codziennie oprócz sobót od godz. 4-tej do 5.30 pop.  
181, Holland Park Road, London, W.14  
Autobusy: 49, 12, 17, 88, stacja kolejki podziemnej Shepherds Bush (Central Line)

**STANDARDOWE PACZKI ODZIEŻOWE**  
Firma C. M. LEE & CO.,  
76, Marylebone Lane, London, W.1  
przyjmuje zlecenia indywidualne i hurtowe miejscowe i z kontynentu na wysyłkę paczek odzieżowych do Polski.

Paczka „STANDARD 1-A“ jesionka damska używana, weln.	£1. 5.0
Paczka „STANDARD 1-B“ palto damskie zimowe, używ.	£1.15.0
Paczka „STANDARD nr 2“ jesionka męska, używ.	£2. 5.0
Paczka „STANDARD nr 4“ kostium damski, granat., używ.	£2.10.0

Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doreczenie dowodu pocztowego wysyłki w cenie paczki.  
Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.  
Skład nasz zaopatrzony jest obficie we wszelkiego rodzaju odzież — zachęcamy do bezpośredniego nabywania ze składu.

Już ukazał się nr. 4 miesięcznika  
**„PRZED ŚWITEM“**  
Do nabycia w księgarniach polskich i u oferentów Opieki

Treść numeru: J.Z.: O program emigracji. — Zygmunt Nagórski Jr.: Legenda o człowieku. — Bronisław Kamiński: Przeciw niesprawiedliwości, gwałtowi i hipokryzji. — Zbigniew Grabowski: Społeczeństwo „obarte“ i społeczeństwo „zamknięte“ (II). — Tadeusz Lubaczewski: Europa Środkowo-Wschodnia w rok po zakończeniu wojny. — Władysław Dzierżanowski: Bar. — Antoni Bogustawski: O swojej szkole. — René Moraz: Ignacy Paderewski. — Marian Czuchnowski: Uczta instynktów. — Maria Kuncewiczowa: Sprawa Fronczaka. — Jadwiga Surynowa: Miłość Jadzi Ładnej. — W. A. Konart: Jar-mark w Bałtce. — A. Bp.: Trzy nowe książki. — Winiety i ilustracje: Wojciecha Jastrzębowski, Ewy Lubaczewskiej i Bolesława Nowickiego.

Wobec ograniczenia nakładu pierwszeństwo dostawy będzie przysługiwało klientom w kolejności zgłoszeń.

Cena 1 egz.:			
na obszarze sterlingowym 2/6	kwartalnie ..	8 sh.	\$1.60
na obszarze w U.S.A. i Kanadzie \$0.50	półrocznie ..	16 sh.	\$3.20
we Francji 60 frs. franc.	rocznie ..	32 sh.	\$6.40
w Belgii 22 frs. belg.			

Zamówienia i należności należy kierować pod adresem:  
„Fighting Poland“ Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.  
P. T. Odbiorcy hurtowi, Kioski i Księgarnie otrzymują rabat po porozumieniu z Admin.

**„POMOC SPOŁECZNO-PRAWNA“**  
Porady doświadczonych prawników w sprawach cywilnych (także rozwodowych i spadkowych). Znajomość prawa angielskiego i najnowszych zmian ustawodawstwa w Kraju.

Wskazówki co do zakładania przedsiębiorstw, nabywania ruchomości, lokaty kapitału i wywozu bezcłowego. Informacje co do formalności emigracyjnych. Opracowanie wniosków i zaskazywanie spraw w urzędach. Współpraca z kancelariami adwokackimi w Kraju.

Osobiste zgłoszenia codziennie, z wyjątkiem sobót, od godz. 17.30—18.30. Honoraria, umiarkowane. Dla członków Klubu Białego Orła porady bezpłatne. Przy zgłoszeniach listowych należy dołączyć: na koszty korespondencji Postal Order za 5/- sh.

Biuro „Pomocy Społeczno-Prawnej“ znajduje się obecnie w gmachu „Klubu Białego Orła, pokój nr. 6 na 3 piętrze. Adres: „Pomoc Społeczno-Prawna“, 2, Albert Gate, Knightsbridge, London, S.W.1. Numer telefonu będzie ogłoszony później. 5118

**SPIS RZECZY**

Jim Poker: Bandery zeszyły w dół.  
— Aleksander Janowski: Lista proskrypeyjna.  
— Stanisław Stroński: Spóźniony rycerz.  
— Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy.  
— Lector: W oczach obcych.  
— Tadeusz Naler: Polska pod okupacją: wybory — kiedy i jakie? Poradnik żołnierski.  
— Lewar: Z Powstania warszawskiego: Ostatnie dni.  
— Jawnuta: Gawędy o W. Brytanii: Poczuć prawa.  
— Poszukiwania.  
— Obywatel Żadętko: Na paczce od mydła.

**P. PECHON'S RESTAURANT**  
127, Queensway, London, W.2.  
Wyborna kuchnia  
Obiady: 12—3. Kolacje: 6—11  
Herbatki popołudn.  
Licencja na piwo i wina  
w niedzielę otwarta

**BRICK LANE CLOTHIERS**  
sprzedajemy  
**ODZIEŻ**  
wszelkiego rodzaju po cenach bardzo tanich.  
Mówi się po polsku.  
53, Brick Lane, London, E.1.  
Tel.: BIS 9373

**AIR & SEA PASSAGES**  
N. & S. America, Canada,  
East and South Africa  
**PALEX TOURS**  
224, Shaftesbury Ave., W.C.1

**ZEGARKI, BIŻUTERIĘ i ZŁOTO**  
Kupujemy, sprzedajemy, naprawiamy  
**ZEPALTD.**  
35, Brompton Road, (1. piętro),  
Knightsbridge, London, S.W.3.  
blisko klubu „Białego Orła“.  
Mówi się po polsku

Do wszystkich polskich żołnierzy, którzy pragną osiedlić się w Zjednoczonym Królestwie.  
**UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO**  
szybką, łatwą metodą

MAILCOURSE, szkoła obcych języków wita Was. Spodziewamy się i wierzymy, że znajdziecie wielu przyjaciół, szczęście i powodzenie w tym kraju. Są oczywiście pewne trudności do przezwyciężenia, a jedną z nich, prawdopodobnie największą, to sprawa znajomości języka. Im prędzej opanujecie język angielski, tym szybciej zapewnicie sobie powodzenie. Dlatego też przygotowujemy specjalny kurs korespondencyjny języka angielskiego, który możecie opanować w 10-ciu obszernych lecz łatwych lekcjach. Każda lekcja będzie przygotowana dla Was łatwą metodą dla osiągnięcia szybkich wyników. Nie potrzeba żadnych podręczników, uczycie się w wolnym od zajęć czasie. Doskonalsza wymowa podana. Niska opłata. UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO metodą MAILCOURSE, która ułatwi Wam uzyskanie zatrudnienia i pomoże w Waszym życiu towarzyskim i pracy społecznej.

Jednokrotne ogłoszenie 4d. za słowo	6d. „ „
Dwukrotne „ „	8d. „ „
Trzykrotne „ „	8d. „ „

Wszystkie informacje

**PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI**  
Austrii, Czechosłowacji, Finlandii, Jugosławii i Węgier

Wysyłamy z Afryki następujące typy paczek:

No. 1. Funt kawy, funt kakao, 2 funty owoców susz., pół funta czekolady, pół funta „OXO“, butelka tranu i 50 papierosów.	Łączna waga 6½ funta, Cena £1 18 0
No. 2. Funt kawy, funt kakao, dwa funty owoców suszonych, dwa funty jamu, funt konserw mięsnych, 1 funt Glukozy, 1½ funta Ovaltynu, ½ funta „OXO“ i 50 papierosów.	Wagi dziesięć funtów, Cena £2 9 0
No. 3. 200 sztuk papierosów rodzaju ang. Virginia.	Cena £1 0 0

W cenie paczek: opakowanie, opł. poczt. i ubezpieczenie. Wysyłamy towary w najlepszych gatunkach, ewent. zmiany tytuł w razie wyczerpania zapasów, przy czym wartość paczki niezmienną. W przygotowaniu dalsze typy paczek.

Zamówienia wraz z należnością (czek, Postal-Order lub Money-Order) prosimy kierować na adres:  
**UKANDON TRADING COMPANY**  
[właściciel: Captain Ewald J. Jakobson, shipowner]  
3a, FREDERICK MEWS, KINNERTON STREET,  
(off Wilton Place)  
LONDON, S.W.1.  
(dwie minuty pieszo od Klubu Białego Orła, w bok od Wilton Place)

**WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST**

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.  
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.  
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

**Warunki prenumeraty:** (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d.. w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.  
Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLaxman 8600

**OD ADMINISTRACJI**  
Od dn. 1 listopada 1946 spodziewana jest podwyżka przydziału papieru dla licencjonowanych periodyków na terenie Wielkiej Brytanii. W miarę możności technicznych będziemy dążyli zarówno do zwiększenia objętości „Polski Walczącej“ do 6-ju stron druku, jak i do bogatszej szaty graficznej. Ponadto będziemy mieli możliwość zaspokojenia wszystkich potrzeb z terenu. P. T. Odbiorców Hurtowych i Czytelników „Polski Walczącej“ oraz tych wszystkich, którzy pragną regularnie otrzymywać „Polską Walcząca“ prosimy o kierowanie konkretnych zamówień pod adresem: „Fighting Poland“ Trust, Business Offices, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.

**„ORBIS“**  
KSIĘGARNIE POLSKIE  
London: 9, NEW OXFORD ST., W.C.1.  
Tel.: HOL 0868  
Edynburg: 31a, CASTLE ST.  
Tel. 24705

WIELKI WYBÓR  
Książek i czasopism  
w szczególności  
Podręczniki do nauki  
angielskiego  
i słowniki

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie  
**NOWY TESTAMENT**  
lub EWANGELIĘ św. JANA  
(rz. kat. w miarę zapasu)  
w języku polskim  
proszę zwrócić się do pana S. K. HINE,  
110, Christchurch Road, London, S.W.2

**8 GRUCZOŁÓW**  
decyduje o twoim losie

OBECNIE ZAŚ MOŻESZ REGENEROWAĆ GRUCZOŁY  
NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczołów. Poprzez odradzanie gruczołów otwierają się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach ludzkiej twórczości. Oto proste fakty. Wszystkie twoje działania oraz fizyczne i umysłowe właściwości, twój wzrost, waga i temperament, zależne są od tych t.zw. ENDOKRYNALNYCH gruczołów czyli gruczołów o WĘWNĘTRZNYM WYDZIELANIU. Gruczoły te mają nie tylko swe funkcje niezależne, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzieliny ich krążą razem z obiegami krwi rządząc wszystkimi objawami twojej energii — umysłowej, fizycznej, nerwowej i płciowej. **Gruczoł ma tyle lat ile jego gruczoły.** Od mocy i równowagi tego wydzielenia zależy twoja siła. Sprawność twoja osiąga najwyższy poziom tylko wtedy, gdy gruczoły twoje funkcjonują właściwie. Słabość jest w tym samym stopniu wynikiem braku równowagi jak niedostatecznego wydzielenia. Lecz i to i tamto może być ulecone za pomocą Hormonoterapii.

Gruczoły na przedwczesne starzenie się? Na utratę energii i żywotności, słabość, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle ogólnego? Wzrok twój się psuje, lisysejesz? Stwierdzasz u siebie neurastenię, wyczerpanie umysłowe, nerwowe zaburzenia trawienia, częstociowy lub całkowity zanik sił męskich? Wszystkie te stany są objawami niedostatku lub braku równowagi, które mogą być leczone tylko przez twoje gruczoły.

**HORMONOTERAPIA** jest nauką o odmiadaniu przez odradzanie gruczołów. Działa w sposób odrotny niż lekarstwa — odbudowuje na nowo zamiast tylko podnieć energię życiową. Dociera do samego sedna niedomagań umysłowych, nerwowych i płciowych. Dowiedzione jest, że przywraca pełnię energii, utraconą skutkiem choroby, wieku, a nawet chronicznego osłabienia.

**Brzytyjskie Wytwory Gruczołowe**  
Do „British Glandular Products Limited“  
P.W.P. 634, 35 Albemarle St., London, W.1.  
Proszę nadesłać mi broszurę Panów „Istota życia“ (załączam znaczki pocztowe na 3d) lub też proszę nadesłać mi 100 tabletek marki „ESTRONES“ (męskie), albo 100 tabletek marki „OVERONES“ (żeńskie), na co załączam 10s. Prosimy o wykreślenie słów niepotrzebnych.

NAZWISKO .....

ADRES .....

Nie denerwuj się, jeśli w nocy, np. na dziesięć minut przed pierwszą, stwierdzisz u siebie oznaki **NIESTRAWNOŚCI**

Zegar wskazywać będzie godz. 12.55, a dzięki żądaniu „WHITE LIONS“ uczujesz, że wszystko jest w porządku.

**WYSTARZY PIĘĆ MINUT ABYŚ WYŁADŁ ZUPELNIE INACZEJ!!**  
Środek ten odświeża usta, język i gardło. Nadaje twarzy swobodny i przyjemny uśmiech, który zajmuje miejsce grymasu. Zdumienie ogarnęło twych znajomych, gdy ujrzę tak ogromną zmianę. Bezwzględnie spróbuj neutralizujących kwasy tabletek **White Lions**.

a będziesz mógł jeść, ile dusza zapagnie  
Cena wraz z podatkiem 1/6 i 2/10  
Do nabycia w aptekach lub pocztą bez doliczenia kosztów przesyłki w firmie Bradford Prescription Service, Ltd., 2a, Grove Road, Baw, London, E.3.